Białe ofiary czarnej magii

Tekst: Martyna Wojciechowska

Zdjęcia: Marek Arcimowicz

National Geographic Polska nr 5/2015

UWAGA: fragment do publikacji wyłącznie z:

- publikacją nazwiska autora: Martyny Wojciechowskiej

- informacją, że tekst ukazał się w National Geographic Polska nr 5/2015

- publikacją okładki numeru

Największym wrogiem albinosów jest słońce. Ale nad Jeziorem Wiktorii groźniejsze są noc i sąsiedzi, którzy do drzwi pukają z maczetami.

Był późny wieczór, około godziny 23. Trzej mężczyźni zaczęli się dobijać do pogrążonego w mroku domu. Po chwili wyważyli drzwi wielkim kamieniem i wtargnęli do środka. – Krzyczeli, że chcą pieniędzy. Mama płacząc, powtarzała, że nie ma. Wtedy zaczęli nas bić – głos Kabuli jest tak spokojny, jakby ta historia wcale jej nie dotyczyła.

– Złapali córkę, przenieśli do drugiego pokoju, rzucili na łóżko, a pod ramię podłożyli kawałek drewna. Po chwili usłyszałam trzy cięcia maczetą. Odrąbali jej rękę – wspomina matka Kabuli, Lemi, wygładzając fałdy kolorowej spódnicy.

– Straciłam przytomność – Kabula ścisza głos, odwraca głowę i nieruchomo patrzy w okno.

Mężczyźni zagrozili, że jeśli rodzina nie będzie siedzieć cicho, przyjdą ponownie i „załatwią ich wszystkich”. Przerażona Kabula szeptała: – Ja umieram, mamo, za chwilę umrę.

I pewnie by umarła, gdyby nie sąsiedzi, którzy zabrali ją do szpitala. Nieśli nieprzytomną z bólu dziewczynę kilka kilometrów aż do głównej drogi, gdzie po kilku godzinach udało się zorganizować transport samochodem.

**patent na bogactwo**

Dziś na czarnym rynku kończyny i genitalia osób chorych na albinizm warte są więcej niż kość słoniowa, cały „zestaw narządów” – nawet 75 tys. dolarów. Kwoty, jakie można otrzymać za zamordowanie i dostarczenie ciała, stanowią równowartość ponad stu rocznych zarobków przeciętnego Tanzańczyka. A jeśli dodać do tego fakt, że co druga osoba nie ma tu pracy, napad na albinosa staje się atrakcyjnym, zresztą jednym z niewielu dostępnych sposobów na wzbogacenie się. Dla porównania roczny budżet Tanzańskiego Stowarzyszenia Albinosów (TAS), które walczy o ochronę 17 tys. ludzi dotkniętych bielactwem, nie przekracza 15 tys. dolarów.

– Pokusa zarobku jest tak duża, że żyjemy w ciągłym strachu – mówi Josephat Torner z TAS, również chory na albinizm. – Wrogiem może być każdy: przyjaciel, krewny, znajomy.

On sam, choć ma żonę i dzieci, nie może normalnie mieszkać w swoim domu. Przychodzi tam pod osłoną nocy, nikogo nie uprzedza o swojej wizycie w obawie, że zostanie wydany handlarzom.

**z wyroku genów**

Brak pigmentu w skórze, włosach i tęczówce oka sprawia, że albinosom trudno jest się ukryć wśród czarnoskórej ludności. Przyczyną albinizmu, lub inaczej bielactwa, jest rzadka mutacja genu, który odpowiada za syntezę barwnika melaniny. Na świecie przypadłość ta dotyka jedną na 15 tys. osób. W Tanzanii albinosi rodzą się 10 razy częściej. Dlaczego? Naukowcy nie są zgodni, ale prawdopodobnie gen ten pojawił się tu po raz pierwszy, a rozprzestrzenił się tak szybko, bo ludzie dotknięci bielactwem często łączyli się w pary. Czasu na życie nie mają jednak zbyt dużo – statystycznie zaledwie 2 proc. chorych dożywa czterdziestki, w Tanzanii umierają średnio w wieku 30 lat. Brak naturalnej ochrony przed promieniowaniem ultrafioletowym, jaką daje melanina, w gorącym i suchym klimacie równikowym oznacza natychmiastowe poparzenia, groźbę utraty wzroku i rozmaite choroby skóry, od owrzodzeń po nowotwory. Dlatego albinosi z ukrycia wychodzą dopiero po zmierzchu, niczym duchy.

28-­letnią Mariamu Stanford, tak jak Kabulę, napastnicy też obudzili w środku nocy. Była wtedy w ciąży, prosiła, by nie robili jej nic złego. Obiecali, że jeśli nie będzie krzyczeć, utną jej tylko jedną rękę. Kobieta ze strachu milczała, ale gdy odrąbali kończynę, zawyła. Wtedy odcięli też drugą, wrzucili do worka i uciekli. 17-­letnia Vumilia Makoye została niemal poćwiartowana na oczach rodziny. Napastnicy wywlekli ją na dwór i ucięli obie nogi.

**rodzina na sprzedaż**

O losie albinosów zdecydował naukowy eksperyment, który przeprowadzono 60 lat temu nad Jeziorem Wiktorii. Z powodu nadmiernej eksploatacji i zanieczyszczenia środowiska w tym największym jeziorze w Afryce i trzecim co do wielkości na świecie drastycznie spadły połowy ryb. Wtedy władze zdecydowały wpuścić do zbiornika ogromne okonie nilowe – żarłoczne ryby, które zwykle żyją w dużych rzekach, takich jak Wolta, Nil i Kongo. W zamkniętym akwenie z ponad 300 opisanych tam gatunków szybko wytrzebiły blisko 200, a populacja powszechnie występujących w Jeziorze Wiktorii pielęgnic spadła o 90 proc. Kiedy ludzie zaczęli głodować – a z zasobów jeziora żyje 25 mln osób – wystarczyły sugestie szamanów, że amulety z albinosów rozwiążą problem. To nakręciło spiralę przemocy.

**za bramą porzucenia**

Dzieci z ośrodka w Buhangija nie są sierotami, na ogół mają żyjących rodziców. To, co zmieniło się po akcji edukacyjnej rządu, to wzrost liczby dzieci oddawanych do zamkniętych szkół. Czasem odbywa się to wbrew woli rodziny, a maluchy przywożone są z eskortą policji. Częściej jednak przyjeżdżają z rodzicami autobusem, a matki z ulgą zostawiają tu potomstwo. Wychowywanie albinosa to dla nich przekleństwo, wstyd, ale też dodatkowe ryzyko. Według pozarządowej organizacji Legal and Human Rights Center (LHRC) w ciągu pięciu lat w Tanzanii zlinczowano co najmniej 3 tys. osób, głównie kobiet, które posądzono o czary. A urodzenie albinosa jest na to niezbitym dowodem. Według ludowych przesądów jest on bowiem owocem romansu z demonem, który nie tylko odmienił skórę dziecka, ale i podarował mu magiczne moce. Kiedy więc tu dotrą w afrykańskim upale, matki wpychają maluchy za bramę – cała procedura przekazania dziecka trwa kilkanaście minut – po czym odchodzą. Prawie żadna nie wraca.